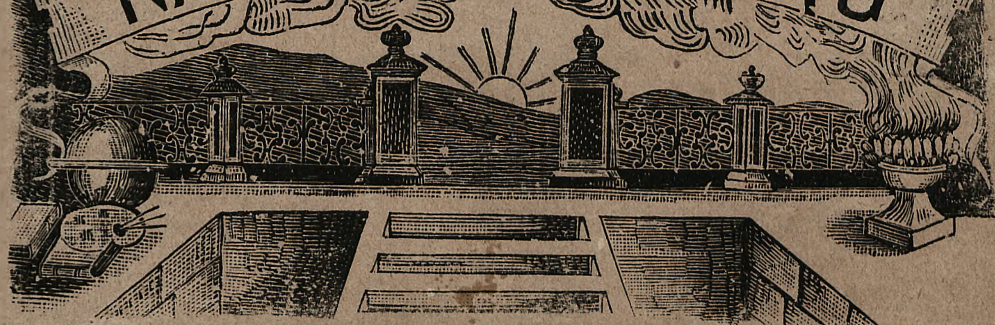
ROK III. Krzemieniec, zima, wiosna 1928. № 2-3.



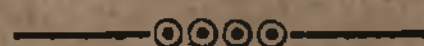
Kwartalnik krajoznawczy ilustrowany

Organ Koła Krajoznawczego im. D-ra Wilbalda Bessera.

Wydany z zapomogi Liceum Krzemienieckiego.

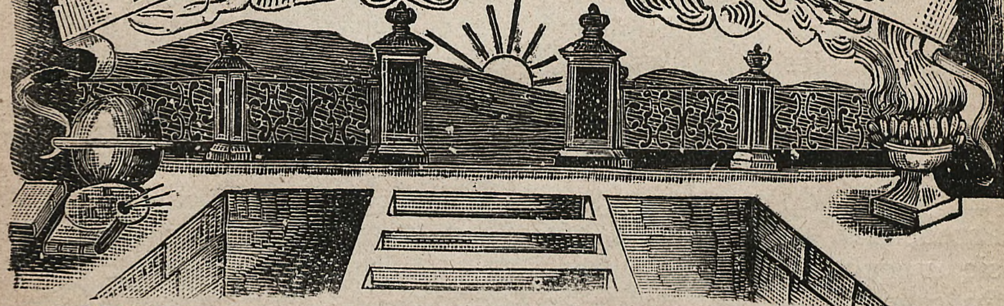


T R E Ś Ć:



Krzemieniec, druk. „SŁAWA", Szeroka 76.

ROK III. Krzemieniec, zima, wiosna 1928. № 2-3.



Kwartalnik krajoznawczy ilustrowany

Organ Koła Krajoznawczego im. D-ra Wilbalda Bessera.

Wydany z zapomogi Liceum Krzemienieckiego.

W początkach bieżącego roku pożegnaliśmy naszego opiekuna p. prof. Mieczysława Woźnowskiego, który odszedł na inne stanowisko. Żegnaliśmy Go wszyscy z żalem, bo widzieliśmy zwłaszcza my krajoznawcy, jakie zasługi On położył na terenie naszej szkoły. Mimo to, że miał ogrom pracy w szkole, codziennie poświęcał, dla Koła kilka godzin czasu chcąc zachęcić nas do tak miłej i wdzięcznej pracy, chcąc także przysporzyć ojczyźnie ludzi którzyby ją ukochali. Jemu również zawdzięcza swoje powstanie i rozwój „Nasz Widnokrąg". Na każdym kroku starał się wpoić w nasze dusze hasła wytrwałości, punktualności w spełnianiu swoich obowiązków a nadewszystko ukochania pracy. Uświadomiliśmy to sobie i dlatego ten numer „Naszego Widnokrągu" poświęcamy pamięci Jego zasług. Niech te nasze skromne prace będą objawem szczerej wdzięczności za Jego szlachetne zasługi.

Redakcja.

WŁODAN.

Wrażenia krajoznawcy.

Przedemną rozciągają się szerokie łany pól poleskich.... Wązka polna drożyna oblana przed chwilą deszczem, mknie gdzieś w nieskończoność. Zmęczone oczy błądzą po polu.... Nic nie widać! Tylko hen daleko z poza mgły wynurza się czarna sylwetka lasu. Idę dalej.... Błota już niema. Nogi grzęzną w piaskach, pot obficie skrapla rozpalone czoło. Wreszcie niema już i piasków. Polna ścieżyna mknie dalej i ginie w rannej mgle. Przedemną szemrze stary bór. Niebotyczne stare sosny zdają się urągać komuś. Ale komu i za co? Czy im źle tu? Może.... Po chwili widzę już tylko nizkie krzaki, dalej zaczyna się bagno z sitowiem i łozami. Poranne mgły zwolna rozpylają się, odsłaniając coraz to dalsze widoki. Kilkunastu błękitnemi ramionami leje Stochód swe mętne wody hen daleko ku północy.

Siadamy do łodzi która po kilku uderzeniach wiosłem mknie jak strzała. Dookoła nieskazitelna cisza. A łódź mknie i mknie dalej. Dookoła pustki. Tylko hen daleko zwartym szeregiem stoją łozy, bliżej sitowia i tataraki.

Wiosła miarowo uderzają o powierzchnię rzeki, kropelki wody błyszczą w promieniach słońca a zresztą cisza i pustkowie.

Hej! jak tu błogo i radośnie! Oddech staje się coraz rzadszy, upajający. Bo cóż jest piękniejszego od tych ojczystych nizin, od tych błot poprzecinanych błękitnemi wstęgami rzek, od lasów olbrzymich, borów, ślicznych jezior błyszczących w szmaragdach łąk jak perły? Cóż może być piękniejszego od tego, co jest swojskie, ojczyste? Czy jest ktoś na świecie, coby nie ukochał swej ziemi rodzinnej, swojego nieba, pod którem spędzał szczęśliwe chwile swojej młodości?

....Dookoła równina. Człowieka nic nie krępuje, nic nie gniecie. Pełną persią chwyta powietrze, oddycha, upaja się niem, zapomina o swoich troskach; lekki radosny zda się chcieć lecieć hen, w niezmierzoną dal, ku słońcu...

Bo cóż jest piękniejszego nad nasz ojczysty ukochany kraj, nad nasze niwy, rzeki, jeziora, nasze lasy niebotyczne, nasz lud nad to wszystko, co jest nasze, rodzinne, ojczyste.

Plusnęły wiosła i łódź pomknęła dalej. Gdzieś z poza ściany łozy i sitowia płyną ku nam dźwięki jakiejś piosenki. Płynie melodja tęskna pełna smutku i melancholji i powoli zlewa się

z również tęsknym i smutnym otoczeniem... Ginie w gęstwinie łóz i sitowi....

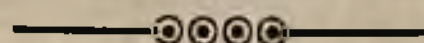
W oddali widać jakąś małą wioseczkę, bliżej pole a na niem pracujących wieśniaków. Ciężka to jest praca i nie zawsze wdzięczna. Lecz oni na to nie patrzą. Całe życie spędzają przy pracy bez odpoczynku, bez szemrań i narzenia czekając lepszej doli — na tamtym raczej świecie-mówi nam coś w duszy....

Choć im nieraz zdarza się siedzieć o chlebie tylko i wodzie, narznąć w licho skleconych chatach—nie narzekają na to. Ukochali oni swój kraj, nadewszystko, zżyli się z naturą przystosowali się do niej i jest im dobrze, błogo, spokojnie...

— — — — — — — — — —

A gdy patrzę tak na ten lud, na te błota olbrzymie, lasy podmokłe, to serce mi się kraje z bólu. Ten lud choć ciemny i prosty potrafi do tego stopnia ukochać swój często może nawet niewdzięczny kraj.

A czemuż to my nie zawsze potrafimy na to się zdobyć?! My, którzy lepiej potrafimy zrozumieć czem on dla nas jest? Czemuż to nie chcemy go poznać, ukochać? Dlaczegoż tak usuwamy się na każdym kroku od pracy, prowadzącej do jego poznania? Czyż mielibyśmy się zaprzec, że jesteśmy jego dziećmi?!.. Wszyscy jednogłośnie musimy odpowiedzieć—nie! Wszyscy jak jeden mąż musimy stanąć pod trójkolorowym sztandarem krajoznawczym i iść śmiało naprzód, do celu, który sobie wyznaczyliśmy.



WŁODZIMIERZ DANILCZUK.

Żołoby.

Przechodząc Krzemieńcem, leżącym w długiej erozyjnej dolinie, zauważymy wiele zjawisk tego typu charakterystycznych dla całej okolicy. Jednakże w większym stopniu zjawiska te występują koło wsi Żołoby, leżącej na płd.-wschodzie od Krzemieńca.

Wieś ta, składająca się właściwie z trzech części, kryje się w olbrzymiej, tektonicznego może nawet pochodzenia dolinie, biegnącej ściśle w równoleżnikowym kierunku, której wylot wygina się nieco ku północnemu-zachodowi. Zbocza kotliny dzięki temu, że są pokryte przeważnie lasem i krzewami, nie uległy zbytnio działaniom erozji i tylko po dłuższej obserwacji da się odróżnić tam trzy terasy erozyjne, z których ostatni formuje się jeszcze i w chwili obecnej. Podczas tworzenia się drugiego terasu erozyjnego ilość wody musiała być bardzo wielka, gdyż prawdopodobnie w tym okresie utworzyło się połączenie kotliny z sąsiednią kotliną wołyńską. Przypuszczenie to stwierdza fakt, że przejście to znajduje się prawie że na wysokości drugiego terasu, a nawet częściowo całkiem się z nim zlewa.

W okolicy wsi, zwłaszcza w kierunku północnym, ale już poza wspomnianą kotliną rozciąga się cały szereg jarów, będących wprost klasycznemi przykładami erozji wstecznej bądź w lessie, bądź też w trzeciorzędnych utworach piaskowych. Jednak oba te typy jarów zasadniczo się różnią od siebie wyglądem, a mianowicie: jary lessowe dzięki strukturze przedstawiają formy więcej prostopadle strome, gdy natomiast utwory piaskowe, nie mając trwałej podstawy osuwają się w dół i powodują to, że zbocza takich jarów są nachylone ku poziomowi pod kątem ostrym. Kąt tego nachylenia bardzo rzadko dochodzi do 60°, wobec czego dno takiego jaru staje się bardzo wązkie, w przeciwieństwie do wąwozów lessowych, w których dochodzi miejscami do 20 m. szerokości.

Drugi ciekawy szczegół zasługujący na specjalne uwzględnienie, to obecność węgla brunatnego, którego pokłady wychodzą nazewnątrz w płn.-wsch. zboczach kotliny. Takież same pokłady możemy zobaczyć jeszcze na górze Kuliczówce na północ od Żołob (koło dworca kolejowego w Krzemieńcu) i to nasuwa przypuszczenie, że na całej tej przestrzeni znajduje się

węgiel brunatny. Przed wojną Rosjanie zaczęli go eksploatować na górze Kuliczówce, obecnie jednak kopalnia jest zamknięta, gdyż jakość tego węgla nie jest nadzwyczajna, bo zawiera zaledwie 49% węgla.

Pokłady węgla pokrywają trzeciorzędowe spoiste iły i żółte piaski z konkrecjami piaskowców. Dzięki obecności iłu powstało w okolicy Krzemieńca kilka źródeł, z których największe znajduje się w Żołobach.

Obecność źródła w okolicy o takiej budowie geologicznej gdzie nie zawsze można dokopać się do wody i w blizkości obronnego zamku krzemienieckiego, ściągnęła mieszkańców i spowodowała założenie osady. I niewątpliwie Żołoby są bardzo starą wsią. Mieszkańcy wsi w podziękowaniu Bogu za to dobrodziejstwo wznieśli ponad źródłem kapliczkę, która nie jest jedyną tego rodzaju, bo nad każdem źródłem w okolicy zawsze są kapliczki albo tylko krzyże. Mimo to, że kaplica w Żołobach jest dość starą, nie zaznaczono ani jej, ani też źródła na mapie sztabowej polskiej 1:100000 z r 1925 a jest ona ważną, choćby tylko ze względów wojskowych.

Pozatem na uwagę jeszcze zasługuje specjalny dla tutejszej okolicy typ budownictwa, jaki bardzo rzadko spotyka się gdzie indziej. Wszyskie zabudowania gospodarcze przedstawiają zazwyczaj czworobok obronny. Od ulicy stoi stodoła z bramą wjazdową, naprzeciw dom mieszkalny, a z lewej i prawej strony inne budynki gospodarcze, połączone ze sobą najczęściej płotem z wikliny lub też z żerdzi. Często też widzi się bramy wjazdowe z daszkami słomianemi, znajdujące się już nie przy stodole lub stajni, ale w samym rogu czworoboku na wzór baszt i bram w obronnych zamkach. Materjałem budowlanym jest przeważnie glina, a z drzewa wykonywuje się tylko rusztowanie. W chwili obecnej da się już spotkać gdzieniegdzie domy budowane z kamienia i cegły. W starego typu zabudowaniach po dziś dzień są używane jeszcze do zamykania drzwi zamki drewniane, przeważnie typu kłodowego. W innych okolicznych wioskach jest ich bardzo mało, albo też wcale niema.

SEWERYN MALWA.

Smutno mi, Panie.

Smutno mi, Panie,
w chwili przedświtu,
gdy dzwonów granie
sięga błękitu....
W duszy żałosne echo mi dzwoni,
a dźwięk za dźwiękiem goni i goni,
aż za zasłoną
nieba zamgloną
przepada....

I gdy się dzwonów
modlitwa przędzie,
za nieboskłonów
płynąc krawędzie,
jestem, jakoby ta gwiazda mrąca,
o którą podźwięk dzwonów potrąca,
nucąc zawodu
pieśń, że już wschodu
nie ujrzy....

Lekkiem westchnieniem
wietrzyk powiewa,
w nieba przestrzenie
chmurki rozsiewa
i na śnieżystych skrzydłach łabędzi
w nieznane dale sine je pędzi
tułaczą drogą,
że się nie mogą
utulić....

Szepcą mi oto
dzwony.... o, ja wiem....
wieczną tęsknotą
jestem, żórawiem,
który przez przestwór daleki siny
hen. do ojczystej tęskni krainy,
aż skrzydła wzniesie
i w mgieł bezkresie
przepadnie....

Smutno mi, Panie,
w chwili przedświtu,
gdy dzwonów granie
sięga błękitu,
bo jakże z sercem tęsknotą chorem
i z bladym w głębi duszy upiorem
ranną godziną
z dźwiękami płynąć
w przestworza?....

ANTONI SOBCZUK.

Obrzędy świąt Wielkanocnych w okolicy Poczajowa.

Wojna światowa a wraz z nią szybki postęp cywilizacji wpłynęła na zanik niektórych zwyczajów i wierzeń ludowych. Nie wszędzie ten wpływ cywilizacji jest jednakowo wyraźny. Wyraźniejszy jest tam, gdzie dzięki dobrej komunikacji i obecności większych miast, prędzej dociera cywilizacja pod strzechę wieśniaka.

Ludność wiejska w okolicy Poczajowa żyje zdala od głównych dróg i linji kolejowych. To też dzięki temu, zachowała dotychczas wiele zwyczajów i wierzeń, odziedziczonych po swych pradziadach.

Na szczególną uwagę zasługują zwyczaje związane z obrzędami Świąt Wielkanocnych. (Jest tu mowa o zwyczajach ludu wyznania prawosławnego, katolicy bawiem jako znaczna mniejszość, nie mają odrębnych zwyczajów).

Już we Wielką Sobotę wieczorem każdy stara się skończyć przygotowania aby czemprędziej się ubrać odświętnie i przed północą udać się do cerkwi. O północy chłopcy rozpalają ognisko, w pobliżu cerkwi w płomieniach którego nieraz da się zauważyć nawet sprzęt gospodarski skradziony przez sprytnych wyrostków. Dookoła ogniska skupia się płeć męska i tam gwarzą aż do świtu, t. j. do czasu święcenia ciast. Potem wracają do domów i spożywają śniadanie rozpoczynając je święconem jajkiem (rozhowlajut'sia).

W pierwszych dniach świąt żadna gospodyni nie pali w kominie i nie przygotowuje ciepłego posiłku. Przez cały czas świąt (trzy dni) młodzież przebywa koło cerkwi, gdzie dziewczęta śpiewają pieśni o wiośnie, o kawalerze i pannie do której on się zaleca i t. p. Każda z dziewcząt częstuje pisankami kawalerów, którzy zapraszali ją do tańca podczas karnawalu. Chłopcy biorą udział w śpiewaniu wraz z dziewczętami, lub też uprzyjemniają sobie czas na huśtawce gdzie również śmielsze dziewczęta, zapraszane przez chłopców, huśtają się chętnie.

Co się tymczasem dzieje w chacie wieśniaka? Oto każde młode małżeństwo niesie kołacze („калачі“) do swoich rodziców, a rodzice robią dla nich przyjęcie. Po owem przyjęciu razem się udają na „mohyłku“(miejsce koło cerkwi, gdzie bawi się młodzież) i tam przyglądają się bawiącej się młodzi.

SEWERYN MALWA.

Tym, którzy zostają.

Idziem!... żegnajcie nam
i sztandar, co razem nas wiódł
rozwińcie w jasnym błękicie,
aby się nigdy nie chylił!...
Jutro podwoje już bram
na roscież nam staną otworem...
Praca nas woła i trud
i twarde, woła nas życie....
Idziem! przed nami świat
nie rozsnuł swojej ponęty,
drogi nie ściele nam kwiat
-- ścieżek się mnożą zakręty,
echem nam—martwota głusz....
Ną bieli naszych dusz
w piersi wyrosły kwiat znamion
święte położył swe palce,
na czoła rzucił cień skały,
błogosławieństwo dał wrotom...
Idziem, choć wiemy, że ramion
niema, coby nas czekały
z tęsknotą,
bo lud tam w bratniej jest walce!..
Przez życia żarki piarg
jutro przed świtem
ruszymy w świat bez skarg,

chocby ze serca skowytem!....

— — — — — — — — —

Wzbraniamy rzucać słów,
co słabym skrzydła palą!
Czas się otrząsnąć z snów
i z błotą mar z bezsiły,
czas zamknąć usta żalom,
co się jak sępy w pierś wpiły!...
Nie wolno mówić już,
żeśmy do życia niezdolni,
bo wśród piorunów i burz
staliśmy twardo jak skała....
Nie wolno mówić już,
że choć jeśteśmy wolni,
świt widzim nowych zórz:
„Niech się nikt po nas czynu nie spodziewa,
bo my jeśteśmy karły”!....
Nie wolno mówić nam
—to kłam!....

— — — — — — — — —

To prawda, że nam w wiośnie lat
kazano słuchać pieśń grobową,
że nam runęły ściany chat
i zgorzał dach na głową....
To prawda, że mam dzieciom już
strojny w świeżyste szaty
nie nucił Anioł stróż,
lecz grały nam armaty,

co tchnęły śmierci mrozem,
lękiem, co w czaszkę się wwiercał
i że mieliśmy serca
szarpane przez widmo-grozę....
....że nam w dziecinne wątłe dusze
gryzącą lał
kto chciał
zgniliznę,
że widzieliśmy śmierć naszych sióstr i matek,
że bracia legli za ojczyznę....
....że widzieliśmy jak szła noc.,..
....powoli bladły jaśnie,
ze myśleliśmy iż już świat w ohydnych dłoniach zaśnie,
z pod których krew się leje....
I widzieliśmy jak szaleje
nad całym światem
zawzięty Bóg, czy czart,
który nie Sędzią jest, lecz Katem!

— — — — — — — — —

Jaśnieją znów nadzieje,
ugasła krwi pożoga
i pierzchła straszna noc,
widnieje triumf Boga
wkrąg....
Na jaśni naszych czół
wypisał głoski hart,
wryła się bruzdą moc.

— — — — — — — — —

O, nie są hasła te pustemi słów dzwiękami....
Nie myślcie, że i nas wewnętrzna niemoc łamie,
że słowo prawdzie kłamie,
że budzi dźwięk—miraże.
Spojrzyjcie w nasze twarze
w radosnej dla was chwili
powaga w nich widnieje....
Z nas czoła nikt nie schylił!...
To nie bezsiły znamię,
która skroń wgniata w ziemię,
aby nie mogła więcej powstać.
Nas przygniatało myśli brzemię...
Trudno się młodym roztać
z myślami, co w świat szczęścia biegą....
I wyrwaliśmy kartę własną,
aby iść drogą jasną
do szczęścia—nie do swego!...

— — — — — — — — —

Niech się z ironją ktoś uśmiecha,
że słowa nasze brzęczą,
jak tych szaleńców dawnych echa,
co gdzieś w sybirskim legli grobie....
Lepiej dla Ciebie, Polsko, niedolę wieść szaleńczą
niż być szczęśliwym—sobie!...

— — — — — — — — —

Idziem!...żegnajcie nam
i sztandar w chwały nieście zorzy!
U pracy stoimy bram,
u życia wielkich wrót,
które nam jutro otworzy....
Żegnajcie, woła nas trud!....

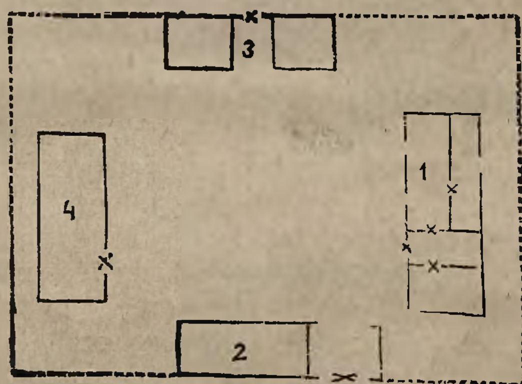
WŁODZIMIERZ DANILCZUK.

Zamki drewniane do drzwi w okolicy Krzemieńca.

Zamki drewniane do drzwi, występujące na terenie powiatu krzemienieckiego są dwojakiego rodzaju. Częściej spotyka się typ kłodowy, jako odpowiedniejszy ze względu na swą konstrukcję niepozwalającą prawie w żaden sposób dobrania do niego klucza. Ilość słupków zaryglowujących zasuwę bywa różna w różnych miejscowościach jednakowoż bardzo rzadko przekracza liczbę 3. W przeważnej większości wypadków spotyka się zamki o potrójnych słupkach z których znowóż środkowy jest cokolwiek szerszy, a nawet często i dłuższy od dwu pozostałych Materjałem z którego się wyrabia zamki takiego typu, jest przeważnie dąb. Otwory przez które wkłada się do środka rękę i przesuwa się zasuwę, bywają okrągłe, kwadratowe, lub w zabudowaniach ludzi bogatszych sześcioboczne i wykładane heblowanemi deseczkami. Rzadszemi naogół są zamki typu zasuw bardzo prymitywnej konstrukcji. Pierwsza grupa tego typu to zamki drewniane przedstawiające zwyczajną sztabkę równoległoboczną (rys. 2), której jedna ściana jest zaopatrzona w „zęby" dość dużych rozmiarów. Zamek taki zazwyczaj jest przytrzymywany za pomocą dwóch żelaznych klamer. O ile klucz do takiego zamku jest jednoramienny, to ściana uzębiona znajduje się u góry i otwór przez który wkłada się klucz siłą faktu musi znajdować się ponad zamkiem. Odległość wspomnianego otworu od uzębionej ściany sztaby zasuwowej jest zależna od ramienia klucza. Klucze są bądź drewniane (dębowe, grabowe, jesionowe) bądź też żelazne. Prócz tego dzielą się one jeszcze na trzy grupy: a) klucze o jednem ramieniu b) klucze o dwu ramionach (nadające się do otwierania zamków, przy których otwór znajduje się albo u góry, albo też u dołu) c) klucze jednoramienne z ciężarkiem, zapomocą których można otworzyć zamek posiadający otwór poniżej zamku (ściana uzębiona sztaby musi być w dole).

Drugą grupą zamków omawianego typu są zamki żelazne, nie różniące się zresztą niczem od zamków drewnianych. W zasadzie częściej jednak są używane zamki drewnane dzięki temu, że każdy gospodarz może go sam sobie zrobić i dorobić do niego jaki chce klucz, gdy natomiast do zamków żelaznych

wieśniacy nie mają zbytniego zaufania i gdy zapytałem o powód to odpowiedziano mi „Jak zamówię u kowala żelazny zamek, to on zrobi go z dwoma kluczami, przyczem mnie da tylko jeden—drugi komuś innemu.“ Innego rodzaju zamków mimo gorliwych w ostatnich czasach poszukiwań, nie mogliśmy znaleść. Zamki drewniane występują nie tylko na terenie całego powiatu, lecz na terenie całej Polski. Jednakże aby jasno zdać sobie sprawę dlaczego pewne obszary są całkiem pozbawione obecności zamków, jakie przyczyny to spowodowały, trzeba zaznajomić się z trybem życia ludu z jego przeszłością, warunkami materjalnemi, z historją osad i wielu, wielu innemi czynnikami. A osiągnąć to nie tak łatwo. Z tego wniosek, że nie należy spieszyć się z tego rodzaju pracami. Jeżeli chodzi o powiat krzemieniecki, to naogół zamki drewniane w chwili obecnej są już prawie że w zaniku. Bardzo dużo jest wsi, gdzie już ich wcale niema, w innych spotyka się po kilka okazów, a tylko wyjątkowo w kilku starszych osadach występują one dość obficie. Jedną z takich osad jest wieś Żołoby gdzie prawie, że w każdej zagrodzie można zobaczyć po kilka zamków.



Schemat zagrody włościańskiej w Żołobach.

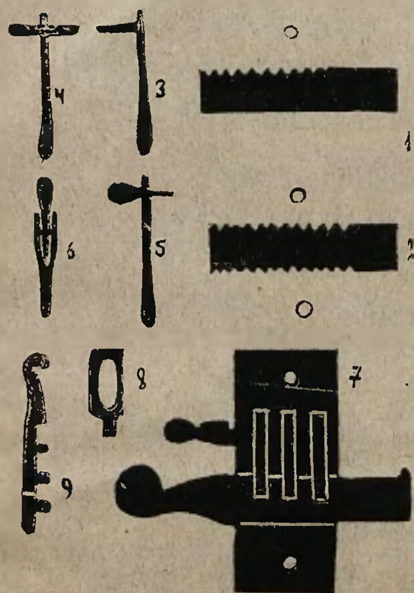
.... Parkan. × Wejście. | | Okno.

1. Dom mieszkalny. 2. Stodoła lub stajnia z wejściem. 3. Stodoła. 4. Spichlerz.

Zaznaczyć przy tem należy że wieś ta jest bardzo stara i dzięki temu tylko zachowała się taka ilość zamków.

Zauważyliśmy przytem, że na obszarkach przez które przeszła światowa wojna, a szczególniej tam, gdzie pozostawiła po sobie tylko zgliszcza zamków drewnianych, już się wcale

obecnie nie spotyka. W nowozbudowanych zagrodach widać już wszędzie zamki żelazne mimo to, że przed wojną ich wcale jeszcze nie było. Widzimy z tego, że obecne rozmieszczenie zamków jest w pewnej mierze sztucznem, gdyż kilkuletni okres wojny znacznie zmienił ich zasiąg. To samo zauważyłem, robiąc poszukiwania zamków w części powiatu kowelskiego, należącej już właściwie do Polesia, w dorzeczu rzeki Stochodu, gdzie po wojnie nie zostało nawet gruzów.



1) 2) Zamek drewniany.
3) klucz jednoramienny.
4) „ dwuramienny.
5), 6) klucz jednoram. z ciężarkiem.
7) zamek kłodowy.
8) rygiel.
9) klucz.

Schemat zamków drewnianych do drzwi.

J. E.

Hołoby.

Ferje świąt wielkanocnych spędziłem w mojej rodzinnej wsi Hołobach. Hołoby należą do tejże gminy, powiatu kowelskiego, ziemi wołyńskiej.

Wieś to stara, bo pochodzi aż z XVI wieku.

Hołoby i wsie pobliskie, wchodzące w skład parafji, to wielka równina poprzecinana grząskiemi błotami, urozmaicona małemi lasami, lub porośnięta krzakami.

Kilka wieków temu, w miejscu, gdzie się rozłożyły Hołoby, rósł ogromny las, w którym żyły najrozmaitsze dzikie zwierzęta jak: żubry, niedzwiedzie i inne. Nawet teraz jeszcze opowiadają starzy ludzie, że przed pięćdziesięciu laty wokół wsi szumiała wielka puszcza, a wieś, jak wyspa wśród morza położona, oddychała wilgotnem wyziewem, straszona głosem dzikiego zwierza, który nieraz dobierał się do chat, napełniając strachem całą wieś.

Obecnie lasy te zostały doszczętnie wytrzebione, a ziemia oddana kolonistom, którzy umiejętnie potrafili na niej gospodarować i należycie wyzyskać wszystko to, co się tylko da. Po usunięciu lasów, okolica wsi przedstawia równą gładką powierzchnię pół pokrytych zbożem.

Wieś rozciąga się dokladnie w kierunku równoleżnikowym. Główna ulica wsi nosi nazwę od strony zachodniej „Wiazówki", w środkowej „Przegrodów", a we wschodniej „Przedworu". Ulica południowo-wschodnia nazywa się „Zariżem", a północno-wschodnia „Pasikiwszczyna". Wiazówką przechodził główny trakt, czyli szlak, z Kowla do Mielnicy, miasteczka położonego na północ od wsi i odległego od niej o 10 km. Trakt ten obecnie stracił znaczenie z tego powodu, że droga bita, przechodząca obok wsi równolegle do głównej ulicy ułatwia komunikację między temi miastami. Południową stroną również równolegle do niej, biegnie tak zwana dawniej „Juho-zapadnaja" (Południowo-Zachodnia) kolej żelazna.

Gleba tutaj nie jest urodzajna. Na południu leżą piaski, a na północy glina.

Rzeki jest brak. Tylko w odległości 6 km. znajduje się prawy dopływ Prypeci-Stochód-stanowiący na południu naturalną granicę między powiatem kowelkim a łuckim.

Mieszkańcy czerpią wodę ze studzien, po większej części za pomocą pompy. O $^1/_2$ km. na zachód znajduje się jedyna krynica zwana „Bezdenną" Do tej krynicy przywiązane są różne podania jak nprz.: Bardzo dawno temu, jakiś człowiek kopał jamę pod kartoflę, gdy wtem woda z niej zaczęła wyciekać tak obficie, że zagroziła zalaniem wsi. Wzięli się więc do zarzucenia jej klodami, kamieniem i ziemią. Nic nie pomagało. Wtedy znalazł się obywatel, powszechnie zwany „Kacapem", który poradził, aby otwór zatkać wełną. Rada okazała się dobrą. Naznoszono wełny, poduszek których nikt nie skąpił i wstrzymano niebezpieczny wypływ.

Drugie podanie mówi, że krynica ta ma połączenie z jeziorem Jeziorańskiem, odległem od Hołób o 18 km. Zdarzyło się pewnego razu, że kilkanaście sztuk bydła wpadło do bezdennej krynicy i w niej potonęło. Po niejakimiś czasie pochłonięte przez krynicę bydło znaleziono w Jeziorańskiem jeziorze.

Obecnie krynica ta należy do kolei żelaznej i jest główną dostarczycielką wody do stacji, odległej o 1/4 km. od niej. Stacja w Hołobach była zbudowana przed wojną i ma duże rozmiary. Jest duża, piękna, biała i o bardzo dużych oknach. Domy, czyli chaty, jak je tu nazywają, są najczęściej drewniane i kryte słomą, co jest bardzo niebezpieczne na wypadek pożaru (ostatni wypadek, jaki się zdarzył (1927) zniszczył 5 domów i 4 stodoły ze zbożem).

Główną ozdobą wsi jest duża kamienna cerkiew pod charakterystycznym zielonym dachem, zbudowana w stylu „wschodnim" w roku 1783 przez Ludwika Wilgę.

Tuż naprzeciwko niej znajduje się wysoki, dachówką kryty kościół.

We wsi Polacy stanowią mniejszość. Pomimo to jednak w niedzielę kościół jest nimi przepełniony, bo zjeżdżają się oni z kolonij, porozrzucanych tu i tam w okolicy, o średnicy 10 km.

Po wojnie światowej wielce się zwiększył tu napływ ludności żydowskiej. Do wojny wieś miała tylko dwie rodziny i dwa sklepy. Obecnie jest tu już sklepów do 30, a rodzin żydowskich do siedemdziesięciu.

Napływ ludności żydowskiej sprawił to, że Hołoby są obecnie prawie miasteczkiem, a sądząc po tępie dotychczasowego rozwoju, kto wie, czy w przeciągu lat 20-tu nie będzie z nich miasta Hołoby?

WŁADYSŁAW MRÓZ.

Legendy gór krzemienieckich.

Prawie z każdą góra w Krzemieńcu związana jest legenda, czy podanie ludowe. Legendy te i podania coraz bardziej zacierają się i giną tak, że niejeden z naszych kolegów, urodzonych w Krzemieńcu i okolicy mało, albo i nic nie miałby o nich do powiedzenia. Żyją one jeszcze jedynie w pamięci starszych ludzi, którzy zapytani, chętnie dzielą się tem, co im opowiadali ich ojcowie. Ludzi takich którzy znają dokładnie wszystkie legendy i podania jest w Krzemieńcu niewiele.

Podaję tu kilka legend, które słyszałem od starych ludzi z Krzemieńca i okolicy. Treść ich nie jest zgodna w opowiadaniach różnych ludzi. Pisząc o nich nie miałem na myśli uzgodnienia ich i wnikania w treść istotną, lecz podaję takiemi jak je słyszałem.

Z pośród różnych legend i podań najwięcej znane są podania związane z górą Królowej Bony. Jedno z nich mówi, że w lochach zamkowych śpi zaklęta królewna która raz do roku w Wielką Noc budzi się i wychodzi na powierzchnię ziemi, oczekując wybawienia. Ktoby chciał tego dokazać musi pocałować królewnę i zabrać jej klucz od podziemi i skarbów, który trzyma w ustach. Jest to jednak rzecz niełatwa, bo królewnę otaczają różne potwory i straszydła, broniące do niej przystępu. Śmiałek, który pomimo przeszkód dotarł do królewny, gdyby dotknął jej ust choć z cieniem trwogi w duszy, zamienia się natychmiast w kamień.

Dużo pododno już było takich zuchów, których ten los spotkał. Królewna, nie doczekawszy się wybawienia schodzi z powrotem do podziemi przez starą studnię a po jej wejściu ziemia zasypuje wchód.

Inne podanie opowiada nam o pewnym rycerzu, nieznanego nazwiska, który w czasie oblężenia zamku przez Tatarów rzucił się na koniu ze zbocza góry w tłum nieprzyjacielski. Widok tego mężnego rycerza wywołał popłoch wśród nieprzyjaciół, którzy uciekając ginęli z jego ręki. Ale oto gdy rycerz wspinał się z powrotem pod górę, koń jego poślizgnąwszy się na skale spadł, a z nim rycerz z rozbitą głową. Mogiła jego z krzyżem ciosanym w kamieniu znajduje się na południowem zboczy góry i można ją jeszcze i dziś oglądać.

Trzecie podanie związane z pobytem królowej Bony w Krzemieńcu mówi, że pewnego razu jechała ona z góry zamkowej na górę Czerniczą przez most skórzany, łączący obydwie góry. W połowie drogi most nagle się zerwał, a królowa wraz karetą poczęła spadać nadół. Modlitwie jednak zawdzięcza że spadłszy na ziemię wyszła z tej przygody cało. Chcąc po tem zdarzeniu okazać wdzięczność Bogu, ufundowała kościół pod wezwaniem św. Antoniego. Kościół ten zamieniony później na cierkiew do dziś dnia jest świątynią prawosławną.

Skały Dziewicze mają również swoją legendę. Nie dziwnego, piękny a zarazem dziki ich wygląd działa potężnie na wyobraźnię. Legenda ta głosi, że za dawnych czasów uwziął się szatan na ludzi w Krzemieńcu, gdyż byli wielkiemi grzesznikami (!?) i

postanowił ich zgładzić ze świata. Przybył w tym celu pewnego razu z ogromnym kamieniem w dłoniach i już miał ugodzić nim z góry w miasto, gdy wtem zapiał kur, a szatan upuściwszy kamień koło miasta uciekł. Kamień ten popękawszy z biegiem czasu utworzył Skały Dziewicze, znajdujące się po lewym brzegu miasta w południowej jego stronie przy wjeździe ze stacji.

Z górą Krzyżową wiąże się wzniosła postać powstańca Beaupre'go. Oto co mówią o nim ludzie: Wraz z innymi towarzyszami broni dostał się Beaupre na Sybir. Wiódł on tam ciche życie, tak, że pomimo jego wiedzy i zdolności nikt o nim nic nie wiedział. Pewnego razu zachorował śmiertelnie car rosyjski. Kiedy wszystkie próby leczenia przez znakomitych doktorów nie przyniosły skutku, przypominano sobie o polskim doktorze-wygnańcu. Sprowadzony na dwór cara w przeciągu krót iego czasu potrafił go wyleczyć, za co został obdarzony wolnością i powrócił do Krzemieńca. Umierając kazał się pochować na szczycie góry, u stóp której rozciąga się ogród „Tivola". Grób jego znajduje się tam do dziś a góra od krzyża na grobie otrzymała nazwę Krzyżowej. Ulica przy której on ongiś mieszkał jest ochrzczona nazwiskiem Beaupre'go.

O górze Czernczy opowiadają, że za dawnych czasów znajdował się na niej klasztor a w nim zakonnicy. Pewien przeor klasztoru, człowiek zepsuty moralnie wyprawiał często pijatyki w murach klasztornych. Pewnego razu w czasie takiej uczty uderzył piorun w klasztor, który wraz z zepsutymi zakonnikami zapadł się pod ziemię. Podobno w Wielką Noc słychać co roku jęk dzwonów dochodzący z zapadniętego klasztoru. Górę od zakonników (zakonnik, po rusku—czerneć) nazwano Czernczą. Znajdują się na niej duże głazy, które mają pochodzić z zapadniętego klasztoru.

Nowszą jest legenda, wiążąca się z górą Czernczą i Osowicą, która leży przy drodzy prowadzącej na „Zgniłe Jezioro". Opowiadał mi ją przed dwoma laty staruszek Jakubowski, mieszkający na Osowicy.

Legenda ta odnosi się do wypadków po powstaniu 1830 roku. Mieszkańcy Krzemieńca po upadku powstania przygnębieni wywiezieniem na Sybir swoich najbliższych i prześladowaniem ze strony Moskali, znajdowali ucieczkę jedynie w modlitwie, w której czerpali otuchę. Ponieważ kościoły zostały zamknięte przez zaborców, miejscem ich modłów była góra Czerncza, na której znajdowała się figura Matki Boskiej. Pewnego razu setnik kozacki usłyszawszy śpiewających przed figurą pieśni polskie,

wybuchnął wielkim gniewem. Zwoławszy swoją sotnię ogłosił, że kto się zgłosi na ochotnika i zburzy figurę, dostanie w nagrodę wiadro wódki. Długo trwała cisza w szeregach, bo nikt się tego nie chciał podjąć, aż wreszcie wystąpił jeden z kozaków, mówiąc, iż on tego dokona. Wieczorem zarzuciwszy,



Kapliczka św. Jana na górze Osowicy.

powróż na figurę, zrzucił ją z góry. Po tym uczynku dostał od sotnika obiecaną nagrodę, wiadro wódki, którą tak się upił, iż

oszalał. Przyszedłszy do domu, udusił swe małe dziecko w kołysce, młodej żonie uciął szablą na progu chaty głowę, a sam, podpaliwszy dom, powiesił się na strychu, gdzie zginął w płomieniach. Lecąca ze stromej góry figura roztrzaskała się, a tylko głowa Matki Boskiej oderwawszy się osobno, stoczyła się do sadu, znajdującego się u stóp góry. Na miejscu tem wytrysło źródło, ktorego woda miała moc uzdrawiającą. Opowiadają ludzie, iż istniało ono do niedawna i dopiero w ostatnich czasach zostało zasypane piaskiem nanoszonym tu przez wody.

Okropny ten czyn kozaka ściągnął na miasto straszliwą karę bożą—cholerę.

Dużo ludzi padło jej ofiarą, ocaleli zaś tylko ci, którzy schronili się do kapliczki św. Jana, znajdującej się wówczas na górze Osowicy. Z kapliczki tej niema obecnie i śladu, niewiadomo co się z nią stało. Dowodem, że istniała ona naprawę, są rzeźby świętych, spotykane na dawnem jej miejscu i mała drewniana kapliczka św. Jana, również z drewnianą figurą.

Rzeźbami temi zajął się i zaopiekował Jakubowski, właściciel sadu w którem one się znajdują.

Rzeźb tych miało być więcej, lecz ostatnia wojna zniszczyła je doszczętnie. Jakubowski, jako stary człowiek dużo wiedział o dawnym Krzemieńcu i lubił o tem opowiadać. Między innemi opowiadał mi, a jemu jego ojciec o dawnem Liceum. Na miejscu jego ogrodu miało się mieścić boisko dawnej młodzieży licealnej do gier i zabaw i sadzawka w której młodzież pływała. Oglądając ogród, da się zauważyć ślady w postaci schodów, obrobionych głazów, jak i zasypaną i zarośniętą napoły sadzawkę. Staruszek ów znał jakąś tajemnicę wielkiej wagi (jak sam mówił) dla Liceum, którą jednak chciał wyjawić jedynie wizytatorowi i mawiał, że któregoś dnia uda się do niego. Przyjechawszy tego roku po wakacjach do szkoły udałem się znów na Osowicę. Tu jednak dowiedziałem się z wielkim smutkiem i żalem, że staruszek już nie żyje. Cześć jego pamięci!

Wspomnianemi figurami powinniśmy się zaopiekować i niedozwolić, aby uległy zagładzie. Za obowiązek również powinniśmy poczytywać sobie zajęcie się dwoma figurami, stojącemi przy drodze prowadzącej do Młynowiec. Katolickie figury nieznanego pochodzenia znajdują się, rzecz dziwna, w wiosce gdzie ludzie są prawosławni.

Rzuca to ciekawe światło na przeszłość wsi. Są one w wielkiem zaniedbaniu i należy się obawiać zupełnej ich zagłady.

Mimo to, że są uszkodzone (strącone głowy) przedstawiają jeszcze dużą wartość. O ile można, należałoby je przywieść do Liceum.

Tyle o podaniach, legendach i mało znanych zabytkach w Krzemieńcu. O ile kto z kolegów mógłby coś do tego dorzucić, chętnie z tego skorzystamy.

SEWERYN MALWA.

Do ludzi.

Zedrzyjcie żrący szkaplerz smutku z mego czoła,
dajcie mi za podporę jedno ramię ciepłe,
a pokażę wam drogę dłonią archanioła
i rozewrę wam oczy niewolą oślepłe!
Dajcie mi poczuć w duszy ukojenia rosę
a będę niosł Cię w piersi, jak święty sakrament
i imię Twoje, Polsko, w mroki chat zaniosę,
by na żyźni ugorów budować fundament!
Dźwigając sztandar, Polsko, ku Twojej potędze,
nie obedrę dla siebie z niego ani szmaty,
dla Ciebie pójdę w życie w łachmanów siermiędze
i będę swego szczęścia deptał krwawe kwiaty....
A kiedy się dla Ciebie stanę niepotrzebny
nie zapłacze mi smutek i w myśli iskierce,
nie zażądam aby mi dzwonił dzwon pogrzebny
ni, by pomnie płakało chociaż jedno serce.....
Ale przedtem, nim Bóg mnie do siebie powoła,
niech widzę, żeś miłością swych synów potężna,
jak tytan, że Cię wicher zwiać z ziemi niezdoła,
że Cię żadna moc zniszczyć nie może orężna.

———◎◎◎◎———

SEWERYN MALWA.

Sonet XXVII.

Pożegnanie.

Żegnam was jary moje, zaułki i groty,
brzozy śmigłe, szumiące nocami po skałach,
spowiednico mych marzeń, smutków i tęsknoty,
ciebie, lipo, przy Zgniłem Jeziorze, spróchniała!...
Nie znałazła tu moja dusza przyjaciela,
w ten zakąt wyrzucona, jak listek, ulotna....
Sam żyłem, jak topola, co nad lasem strzela
— choć są drzewa wkoło niej, lecz ona samotna....
Bo też na mnie widziano tylko płaszcz dziwaczy,
nie chcąc wiedzieć co smutek mojej duszy znaczy
i czekano, aż z czoła „lotne mary" przegnam....
Jary, gdziem szukał echa poczajowskich dzwonów,
skały, świadki duszy mej narodzin i zgonów
żegnajcie mi.... nazawsze!.... Was, ludzie, nie żegnam....

W. D.

Fragmenty z „Chłopów" Reymonta na scenie naszego teatru szkolnego.

15 Listopada 1927 roku rozmieszczone w mieście afisze zawiadamiały wszystkich, że na scenie sali teatralnej Liceum ukażą się dwa fragmenty z „Chłopów" Reymonta:

1) Wieczornica u Kłębów i
2) Wesele Borynny.

Fragmenty te odegrane były przez członków „Kółka Dramatycznego" zorganizowanego z inicjatywy Pani A. Ruskowej i pod jej kierownictwem przygotowaliśmy się do występu.

Wieczór.... Kurtyna podnosi się i przed oczyma widzów ukazuje się izba łowicka, pięknie przystrojona obrazami i wycinankami. W izbie gwar. Weseli Łowiczanie zebrali się na wieczornicę. Stary Kłąb siedzi wygodnie pod oknem i pali pajęczkę; Płoszkowa, Balcerkowa, Sochowa, Jagustynka, Marysia

Balcerkówna i inne siedzą na ławkach na środku izby, przędą haftują i jednocześnie wesoło gwarzą. Młodzież, w osobach Antka, Adama i Maciusia Kłębiaków, Stacha Płoszki i Jaśka, też wesoło „se poredza".

Wszystkich Łowiczan cechuje bowiem wesołość, a zwłaszcza po ciężkiej pracy. Często także daje się słyszeć rubaszny dowcip. Ta pogoda ludu łowickiego odzwierciadla się dokładnie w jego barwnych pięknych strojach, w jego izbie często ubogiej, lecz przybranej barwnie. Łowiczanie na swoich wieczornicach po wesołej rozmowie chętnie nucą pieśni religijne, a jeszcze chętniej w skupieniu słuchają opowieści, osnutych na tle religijnem. Nastrojowe i efektowne opowiadanie Rocha naogół podobało się wszystkim zwłaszcza dzięki temu, że miało w pewnych miejscach dość nawet rubaszne frągmenty.

Jednak i na ich wesołych twarzach są brózdy smutku. Dusi i ich ta często niewidzialna dla obcego walka o byt, walka o kawałek chleba, o ojczystą najdroższą ziemię. Ta ogólnopolska tragedja panuje i u nich. Starają się jej zapobiec. Starsi zbierają się na narady, lecz „nic mądrego uradzić nie mogą. Zbierają się, nawyrzekają i tyle z tych narad jest, „co z łońskiego śniegu". Młodsi, w żyłach których krew tętni szybciej, gwałtowniej reagują na miejscowe bolączki: „Gdy zaczną las ciąć, całą wsią iść rozegnać, nie pozwolić)" Całą winę swej biedy zwalają na ojców „bo gdyby wydzielili kużdemu co jego, to prędziejby poredził".

Lecz znajdują się jednostki, które potrafiły uchwycić istotną przyczynę swej troski i powiadają, że „bieda nie z tego, że Lipce mają ziemi za mało, że narodu cięgiem przybywa, bo co starczyło za dziadków la trojga, musi się teraz rozdzielić la dziesięciorga". Na takie rozważne powiedzenie muszą się zgodzić i młodzi. Podają dalej projekt, by iść na Polesie, gdyż tam tej upragnionej ziemi mieliby dosyta. Nie boją się ciężkiej pracy, któraby ich sam czekała, bo nie straszna praca na swoim. „Człek by się wparł w ziemię kiej drzewo i niech mu kto poredzi, niech próbuje wyrwać". Oto ludzie, którzy naprawdę przywiązani są do ojczystej ziemi.

Pozatem dwa te dość krótkie fragmenty dały nam, którzy nie mieliśmy sposobności zetknięcia się osobiście z tym ludem, możność poznania niektórych jego zwyczajów i obyczajów.

Wesele łowickie odbywa się bardzo szykownie. Ludowe tańce górują ponad wszystkiem.

Drugi fragment: „Wesele Boryny" podobał się wszystkim

niemniej od pierwszego. Te też kilka razy musieli jeszcze weselnicy powtarzać tańce, choć pot strumieniem sciekał z ich twarzy.

To chwilowe zejście pot ubogą strzechę domu wieśniaczego przypomniało nam nasz lud w którym płynie czysta polska krew, który zachował święcie podczas długiej niewoli dawne swe zwyczaje i obyczaje, a który dotychczas był przez nas niezbyt zrozumiałym i docenianym.

Nasze wycieczki.

Ruch wycieczkowy na terenie naszego Koła krajozn. rozwija się znakomicie. W okresie od 1 maja 1927 r. do 1 maja 1928 r. prócz krótszych kilkugodzinnych lub dziennych wycieczek, mających na celu poznanie okolicy Krzemieńca, na uwagę zasługują:

I. Wycieczka do Równego, Gródka i Berestowca trwająca 3 dni: od 19—21 czerwca.

Do Gródka przybyliśmy o godz. 9.30 wiecz. Nazajutrz o świcie udaliśmy się na zwiedzenie stanowisk prehistorycznych, nowo odkopywanej osady wczesno-historycznej i innych. Prócz tego uderzył nas tu sam wygląd wsi rozłożonej całkiem inaczej, niż wsi koło Krzemieńca i obecność piwnic wykopanych w olbrzymim wąwozie lessowym ciągniącym się koło wsi. Każdy włościanin ma tam jedną swoją piwnicę.

Po śniadaniu i krótkim odpoczynku pojechaliśmy dalej przez Równe do Lubomirska, a z Lubomirska wąskotorową kolejką do Berestowca, gdzie widzieliśmy słynną wołyńską kopalnię bazaltu czy też według prof. Semiradskiego anamezytu. W powrotnej drodze zwiedziliśmy Równe.

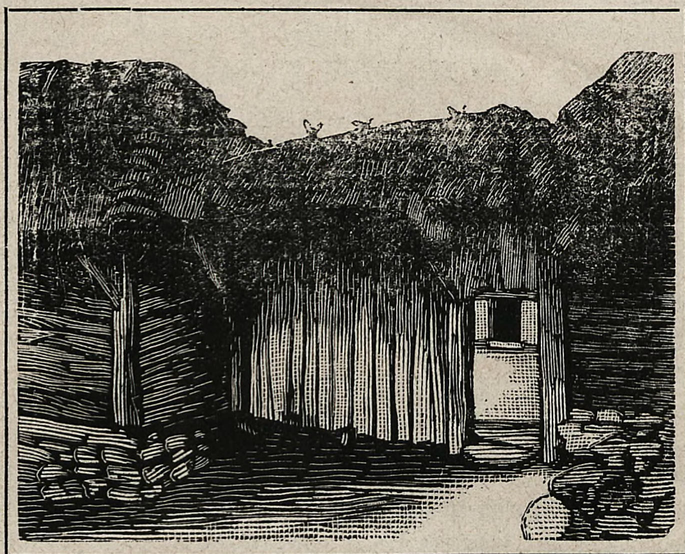
II wycieczka, trwała od 25 czerwca do 10 lipca 1927 r. zwiedziliśmy Lwów, Kraków (wzięliśmy udział w pogrzebie J. Słowackiego) Weliczkę, Tyniec a część wycieczkowców z p. opiek. prof. Woźnowskim udała się do Zakopanego i Tatr. Przez czas wakacyj przerwał się na chwilę ruch wycieczkowy.

W okresie jesiennym roku szkol. 1927—1928 wycieczek dalszych prawie że nie było.

Na krótkich kilkugodzinnych wycieczkach obejrzeliśmy kopalnię kredy, sztolnie i pokłady węgla brunatnego i inne osobliwe rzeczy w okolicy Krzemieńca. 31 października 1928 r. grupa sekcji

wycieczkowej udała się Poczajowa (25 km. piechotą). Z Krzemieńca wyszliśmy 31—X o godz. 2 p. p. o wiecz. O 6.30 byliśmy już w Poczajowie. Nazajutrz zwiedziliśmy Ławrę Poczajowską, a o godz. 3 p. p. wyruszyliśmy do Krzemieńca.

Z okresu zimowego na wzmiankę zasługuje wycieczka sekcji etnograficznej do Żołob, wsi oddalonej od Krzemieńca o 5 km.



Celem wycieczki było zbadanie, czy znajdują się tam drewniane zamki do drzwi i zebranie wiadomości o nich. Cel został prawie że całkowicie osiągnięty.

W sezonie wycieczkowym 1927—1928 r. szkolnego odbyły się następujące dalsze wycieczki: 1) kursu IV Semin. Naucz. do Lwowa, Krakowa, Wieliczki i Zagłębia Węglowego, od 15 do 25—V 1928.

2) kursu III Semin. Naucz. do Łucka, Chełma i Warszawy trwająca od 16 do 26—V 1928.

3) kursu II Semin. Naucz. do Wiśniowca, Zbaraża i Lwowa od 14—V do 20—V.

4) kursu I do Ostroga.

5) VI klasy Gimnazjum do Korca.

6) V a i b klas Gimnazjum do Wiśniowca, Zbaraża i Lwowa

7) IV kl. do Łucka.

W tym numerze „Naszego Widnokręgu" zamieszczamy szczegółowe sprawozdanie z wycieczek kursu IV, III i V kl.

———ⓞⓞⓞⓞ———

HELENA WŁODARCZYKÓWNA.

Wycieczka do Lucka Chełma i Warszawy.

Nadszedł dzień długo oczekiwany.

O trzeciej rano zapanował ruch niezwykły w internacie, to trzeci kurs wyjeżdża na wycieczkę do Lucka, Chełma i Warszawy. Pomimo wczesnej pory, wszyscy czują się wspaniale, radość bije z każdego oblicza. O godzinie piątej auto rusza, pieśń „Raduje się serce, raduje się dusza“ wybucha ze wszystkich piersi. Szybko pozostawiamy mury szkolne poza sobą, żegnając je na cały tydzień. Wśród śpiewu i śmiechów po czterech godzinach jazdy znaleźliśmy się w Łucku.

Łuck jest miastem niedużem, ślicznie położonem nad Styrem. Płynące wody rzeki z miłością okalają ruiny niegdyś wspaniałego zamku księcia Lubarta. Obecnie potężne jego baszty świadczą o minionej jego potędze. Smutek grobowy bije od ruin... Pewno nie przypuszczały one nigdy, że w dalekiej przyszłości staną się siedzibą różnego ptactwa, a tylko od czasu do czasu grupa wycieczkowców w nich się zatrzyma, dumając nad minioną ich przeszłością.

Opodal zamku, stoi kościół katedralny. Jest on zbudowany w stylu renesansowym, na którym znać wpływ niemiecki. Moc rzeźb i malowideł zdobi wnętrze świątyni. Na uwagę zasługują podziemia. Ciemne korytarze krzyżują się tu w różnych kierunkach. Bramy, łączące poszczególne korytarze są budowane i zdobione na wzór bram zewnętrzych, tak, że jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż ta częśc kościoła była niegyś na powierzchni, a wskutek jakichś czynników zapadła się i nad nią wybudowano nowy kościół. Prócz tego widzieliśmy w Sneku świątynię żydowską i karaimską, tę ostatnią tylko z zewnątrz.

O trzeciej wyruszyliśmy z Łucka do Chełma. Miasto to jest pamiętne dla Polaków jeszcze z czasów niewoli rosyjskiej. Jest ono bardzo stare, jednak specjalnych zabytków tu brak, z wyjątkiem kilku kościołów, które przez Rosjan zostały zamienione na cerkwie. Chociaż już teraz znów są kościołami, to jednak nieprzyjemnie nas uderzają pozostałości przypominające nam czasy niewoli.

Serdecznie przyjęci przez koleżanki i kolegów spędziliśmy tam cały dzień a dopiero nazajutrz wyruszyliśmy do Warszawy. Wszędzie było nam dobrze, jednak z przyjemnością wsiedliśmy

do pociągu, który świszcząc przeraźliwie, miał nas zawieść do stolicy.

W pociągu panował gwar niezwykły. Nic dziwnego, trzydzieści osób pragnęło wyładować swą radość. Śpiew nieustawał ani na chwilę. Niektórzy wyglądali oknem, patrząc na coraz to nowe obrazy, które przesuwały się im przed oczyma. Ta różnorodność przykuwała do siebie tak, że nie czuli prawie zmęczenia. Co pewien czas pociąg zwalniał biegu, przystawał, wyrzucał jednych, a zabierał innych pasażerów. I tak mijały godziny podróży, im bliżej tem niecierpliwiej czekaliśmy jej końca. Od czasu do czasu wyglądaliśmy oknem, czy nie widać miasta.

Po pewnym czasie na horyzoncie zarysowały się kominy fabryczne.... Już niedaleko. Pociąg zwalnia biegu, syczy coraz głośniej, jak gdyby resztkami sił dobiegał celu, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Pociąg staje, wysypujemy się z plecakami na peron. Oto już Warszawa.... Jakaś błogość rozlewa się w duszy. Wsiadamy do tramwaju i jedziemy na ulicę Czerniakowską, gdzie mamy zatrzymać się podczas pobytu w Warszawie. Po drodze rozglądamy się wokoło, zapytując o wszystko profesorów. Nic dziwnego, z wyjątkiem kilku osób, wszyscy po raz pierwszy są w Warszawie.

Jeszcze tego samego dnia przeszliśmy się po mieście, aby mieć ogólny obraz stolicy. Warszawa zrobiła na nas silne wrażenie. Tych, którzy nigdy nie byli oszałamiał ruch i zadziwiały wspaniałe budowle. Przechodziliśmy ulicę za ulicą, mijaliśmy dziesiątki gmachów, po których znów następowały nowe. W łańcuchu tym ukazywały się czasem kościoły, których smukłe wieżyce ściągały oko przechodnia.

Nazajutrz zaczęliśmy szczegółowo zwiedzać pamiątkowe miejsca w Warszawie. Jednem z nich był zamek królewski. Przed zamkiem wznosi się kilkunastometrowa kolumna Zygmunta, na szczycie, której widnieje postać tego króla z mieczem i krzyżem w ręku. Zamek królewski, siedziba Stanisława Augusta, zniszczony przez Moskali, przyprowadza się obecnie do dawnego stanu. Bije od niego przepych prawdziwie królewski. Król ten zostawił Polsce bogatą spuściznę w działach sztuki. Na ścianach sal pozawieszane są drogie gobeliny, obrazy i rzeźby najsłynniejszych ówczesnych artystów. Zamek jedną swą połową łączy się z pałacem „Pod Blachą“; drugą z katedrą. Karedra św. Jana zbudowana jest w stylu gotyckim. Jej strzeliste wieżyce zda się królują nad całem miastem.

Wnętrze katedry, jest zdobione różnemi rzeźbami. W jednej z kapliczek wisi cudowny Chrystus, o którym tak wspaniale pisze wielbiciel Starego Miasta, Artur Oppmann.

W podziemiach katedry spoczywają zwłoki pierwszego prezydenta Polski, Gabryela Narutowicza, a w odzielnej krypcie na wzniesieniu, stoi trumna metalowa przykryta całunem—to zwłoki jednego z najznakomitszych pisarzy Polski, Henryka Sienkiewicza.

Ciekawa jest najstarsza dzielnica Warszawy t. zw. Stare Miasto. Wąskie uliczki, czworokątny rynek i resztki wież obronnych świadczą o starości tej dzielnicy.

Miejscem, które najżywiej przypomina nam ostatnie czasy pamiętnej dla nas wojny światowej, jest grób Nieznanego Żołnierza. Ile wspomnień drogich przesuwa się na widok tej mogiły trudno wyrazić. Lecz pierwsza myśl jest skierowana do tych tysiąca mogił, rozrzuconych po całej Polsce, idzie ku nim i oddaje cześć Bohaterom, którzy krwią i znojem odkupili nam drogą ojczyznę. Właśnie jedną z najuroczystszych chwil, która pozostawiła niezatarte wrażenie był moment, w którym delegacja w imieniu całego Liceum złożyła wieniec na mogile Nieznanego Żołnierza. Nastała dwuminutowa cisza. Różne myśli błyskawicznie przebiegały w myśli. Stanęły jak żywe przed oczyma te tysiące bojowników polskich, którzy śmiało szli stawiać opór kilkakrotnie liczniejszemu wrogowi z nadzieją w sercu wskrzeszenia ukochanej ojczyzny.

Oddali życie w ofierze, więc my winniśmy oddać im cześć.

Wieczorem byliśmy w teatrze, a potem zmęczeni powróciliśmy, aby wypocząć. W dniu następnym, zwiedziliśmy różne muzea, jak: Narodowe na Podwalu, Etnograficzne na Krakowskiem Przedmieście i inne. Po południu pojechaliśmy statkiem do Młocin. Wesoło nam było na pokładkie statku. Podziwiając piękne brzegi naszej ukochanej Wisły, wolno posuwaliśmy się naprzód, a żółte fale łagodnie rozkołysane uderzały o brzegi parowca. Po wesołem spędzeniu dnia w Młocinach, wieczorem wróciliśmy do Warszawy. Nazajutrz zwiedziliśmy Zachętę Sztuk Pięknych.

Miejscem odpoczynku zmęczonej całodzienną pracą ludności są Lazienki. W Lazienkach znajduje się pałac, letnia rezydencja króla St. Augusta, wielkiego estety. Mały, lecz z przepychem urządzony pałac, świadczy o wysokiem smaku estetycznym tego króla. Pałac w stylu Stanisławowskim zbudowany nad stawem, odbija się w cichej tafli wodnej. Przed

pałacem wspaniała fontanna wyrzuca strumienie wody na kilka metrów nad ziemię, które w blaskach promieni słonecznych mienią się barwami tęczy i kroplami spadają do basenu.

Jednem z najsłynniejszych miejsc, które krwawemi głoskami zapisane jest w kronice dziejów Polski, to cytadela, w której najszlachetniejsi synowie Polski, życie oddali dla sprawy narodu. Zgroza bije od murów tego dawnego więzienia.

Różne uczucia splatają się w duszy każdego Polaka, który przystąpi bramy cytadeli. Uczucia te szybko następują po sobie. Po zgrozie przychodzi nienawiść do Rosji, to znów duma napełnia serca nasze, gdy się słyszy o odwadze, męstwie i poświęceniu Polaków.

Bo też nic dziwnego. Staliśmy na ziemi zlanej krwią naszych rodaków, na ziemi, która gdyby umiała mówić powiedziałaby nam dużo ciekawych rzeczy. Staliśmy, a różne myśli przechodziły nam przez głowę. Lecz musieliśmy wracać. Musieliśmy pożegnać niebawem stolicę i wracać z powrotem do rodzinnego Krzemieńca.

B. PONIATOWSKA.

Sprawozdanie z wycieczki V kl. do Lwowa.

We czwartek dnia 17-go maja o 3-ciej po południu wyruszyliśmy samochodem do Wiśniowca, skad następnego dnia mieliśmy pieszo udać się do Zbaraża. Po jednodniowym zwiedzaniu Zbaraża, przez pozostałe 6 dni mieliśmy poznać Lwów. Droga z Krzemieńca do Wiśniowca ciągnie się przez charakterystyczną podolską lekko falistą równinę z jarami wyżłobionemi przez nieistniejące już rzeki. W samym Wiśniowcu z dawnego bogactwa i przepychu pozostało już niewiele i tylko w pałacu w paru pokojach zachowały się ozdobne plafony, freski na ścianach, jeden piec z porcelany koreckiej, pamiętający Wiśniowieckich i sala z klatką schodową wyłożoną tafelkami holenderskiemi. Park jest już częściowo zarośnięty, a częściowo wytrzebiony. U stóp pałacu Horyń rozlewa się w staw, przedzielony groblą.

We wszystkich wspomnieniach i legendach dotyczących Wiśniowca, pierwsze miejsce zajmuje Maryna Mniszkówna rzekomo, której karetę, dotąd pokazują. W piątek rano

po zwiedzeniu szkoły rzemieślniczej opuściliśmy Wiśniowiec i szliśmy aż do samego Zbaraża wpoprzek jednostajnie falistego Podola. W Zbarażu gościnnie podejmowani przez bursę gimnazjalną, spędziliśmy całą sobotą na zwiedzaniu miasta.

Ze starego zamku, położonego na wzgórzu, pozostał tylko kawałek muru. Widok stamtąd w jedną stronę rozciąga się w głąb Podola, a w drugą na Miodobory, które można poznać po skałach, rozrzuconych na dość łagodnych zboczach wzgórz.

Niedaleko starego zamku znajduje się cierkiewka starosłowiańska, zbudowana jeszcze z nieciosanego kamienia.

Nowy zamek jest raczej pałacem, który dzięki jedynie swemu położeniu mógł się skutecznie bronić przeciw najazdom tatarskim i kozackim. Zamek ten otoczony był fosą, teraz już po części zasypaną i miał cztery narożne bastjony, z których jeden, odnowiony przez Austrjaków, zachował się dotąd. Pozatem Zbaraż posiada bardzo ładny barokowy kościół, we wnętrzu którego zasługują na uwagę postacie swiętych na ołtarzach i w kopule, pełne wyrazu i ruchu, wykonane przez nieznanego rzeźbiarza.

W niedzielę w południe przyjechaliśmy do Lwowa. Robi on zdaleka wrażenie miasta ogrodów i parków. Położony w dolinie rozrósł się teraz i na okoliczne wzgórza. Szczątki dawnych murów zachowały się jeszcze w śródmieściu.

Pierwszego dnia byliśmy tylko w teatrze na „Szkole Żon" Moliera w której to sztuce występował Solski.

W poniedziałek pojechaliśmy na kopiec Unji, skąd widać cały Lwów, jak na dłoni wraz z wieżami kościołów, których jest tu bardzo dużo.

Tego samego dnia zwiedziliśmy arsenał królewski, następnie byliśmy w pięknym, barokowym kościele Dominikańskim, gdzie postacie świętych są piękniejsze od figur kościelnych w Zbarażu. Arcydziełem sztuki jest budowana przez Włocha renesansowa cerkiew Wołoska ze ślicznem podwórzem, której wnętrze jednak zostało zeszpecane przy odnawianiu.

Cerkiew Ormiańska z jedynem i w swoim rodzaju ściennemi malowidłami, przedstawiającemi cały poemat religijny, a malowanemi przez artystę Rozena i z absydą jeszcze romańską wyłożoną kunsztowną mozaiką, godna jest prawdziwego podziwu i zachwytu. Po południu byliśmy na słynnej „Panoramie racławickiej" która istotnie robi silne wrażenie, a potem oglądaliśmy wiosenną wystawę obrazów i piękny cmentarz Łyczakowski z grobami Orląt i kilku naszych zasłużonych patryjotów.

W poniedziałek t. j. dnia 21 maja byliśmy na „Swiętoszku“ Moliera, granym w teatrze Wielkim.

Następnego dnia zwiedzaliśmy dalszy ciąg kościołów, więc: nowoczesny gotycki kościół św. Elżbiety z ogromnemi organami; cudowną ze względu na architekturę i położenie barokową katedrą św. Jura; dalej ponurą i pełną nastroju gotycką katedrę łacińską, a obok niej bogatą we freski i płaskorzeźby z szarego kamienia kapliczkę Boimów z pięknie inkrustowanemi drzwiczkmi wewnątrz, a wreszcie ostatni z kościołów, kościół Bernardyński może najmniej godny widzenia. Teraz przyszła kolej na muzea.

Najprzód zwiedziliśmy muzeum miejskie w kamienicy Jana III, znajdującej się na rynku. Pominąwszy już wszystkie dość liczne i cenne zbiory, sam gmach z krużgankiem podobnym do wawelskiego, zasługuje na widzenie. Pozatem w rynku widnieje ładny ratusz z salą obrad, w której wisi „Polonia“ Styki.

Następnie byliśmy w jedynem w Polsce o tak licznych zbiorach fauny krajowej i etnograficznych zbiorach z Huculszczyzny, muzeum Dzieduszyckich. Naostatku zwiedziliśmy „Muzeum Przemysłowe“ przy którem znajduje się dział etnograficzny.

W tym samym budynku mieści się galerja obrazów, zwiedzenie której miało zakończyć naszą wycieczkę. To też nazajutrz (środa—23-V) rano znaleźliśmy się już w Krzemieńcu i syci wrażeń odpoczywaliśmy po podróży.

Sprawy organizacyjne Koła.

Przypominam uchwałę ostatniego Walnego Zebrania Koła 16—VI—28 r. mocą której każdy członek Koła musi podczas ferji wakacyjnych opracować jeden z niżej wymienionych tematów.

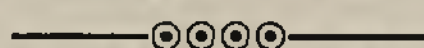
1. Opis monograficzny pewnej miejscowości wraz z szczegółowym opisem zwyczajów i obyczajów.
2. Opis wycieczki krajoznawczej.
3. Opis zwyczajów wielkanocnych.
4. Przygotowanie mapy pewnego terenu z oznaczeniem osobliwości przyrody.
5. Zwyczaje święcenia ziela.
6. Zbieranie nazw geograficznych.

7. Opis kapliczek.

8. Gromadzenie wytworów przemysłu ludowego (tkaniny, hafty, wyszycia, stroje ludowe), pisanek, narzędzi i t. p.

Dla ułatwienia pracy zamieszczamy poniżej wskazówki co powinien zawierać opis taki i na co trzeba zwracać uwagę, przy zbieraniu materjałów do niego. Po szczegółowe wskazówki należy zgłaszać się do Zarządu Koła (Gab. geor. godziny urzędowania). Termin złożenia prac 10 września 1928 r.

Za Zarząd Koła
WŁ. DANILCZUK
przewodniczący.



Opis monograficzny miejscowości.

I Strona materjalna.

1) Położenie danej miejscowości.

2) Jej przeszłość (wiadomości do opracowania tego punktu można zaczerpnąć z różnych drukowanych już prac o tej okolicy, ze „Słownika geograficznego", lub z akt kościelnych, magistrackich i t. p.)

3) Opis miasta, miasteczka, wsi, futoru, folwarku, ich plan i t p; góry, niziny, błota, rzeki, strumienie, jeziora, stawy, lasy, gaje, łąki, pola, pastwiska, jary, studnie, źródła, mogiły, okopy, kurhany, krzyże, figurki kapliczki i t p. Jaka tradycja jest przywiązana do wszystkich tych przedmiotów?

4) Ziemia: rodzaj, gatunek, sposób uprawy, co się uprawia? zebrać próbki gleb i różnych minerałów. Jakie wykopaliska znaleziono i gdzie? Jakie monety znajdują się na polach?

5) Charakterystyka flory (opisać zbiorowiska roślinne, zebrać zielnik, uwzględniając te rośliny jakich się nie spotyka w innych okolicach).

6) Ludność: typy, rysy twarzy i budowa ciała, liczba ludności i jej skład narodowościowy. Ubiory (męski, kobiecy, dziecięcy) codzienny, odświętny, i używany podczas pewnych uroczystości rodzinnych, tryb życia, mowa (próbki gwary miejscowej). Wybitni ludzie z okolicy. Zajęcie ludności. Produkcja danej miejscowości w różnych działach przemysłu (liczbowo). Przywóz i wywóz. Materjał zaczerpnąć z urzędów gminnych, magistratów lub innych.

7) Mieszkanie: dom mieszkalny (zewnątrz i wewnątrz); jego otoczenie.

8) Pożywienie i napoje mieszkańców (doroczne i w ciągu dnia).

9) Stosunki komunikacyjne danej miejscowości: drogi żelazne, bite, wodne zwykłe. Ich kierunek w zależności od warunków przyrodzonych.

10) Oświata i szkolnictwo (dawniej a teraz) ilość nauczycieli i uczniów. Stopień procentowy ugrupowań narodowościowych i wyznaniowych w szkołach.

Pozaszkolne instytucje kulturalno—oświatowe, towarzystwa społeczne.

Opisy powinny być ilustrowane: fotografjami, rysunkami, mapami, wykresami i zbiorami okazów.

II. Strona duchowa.

1) Stosunki ludności: a) rodzinne; stanowisko ojca i matki wobec rodziny. Położenie w domu dalszych krewnych. b) Społeczne; stosunki z sąsiadami, biednymi, bogatymi, żebrakami, podróżnymi i t. p.

2) Pojęcie moralności: przestępstwo, grzech, zbrodnia, kłamstwo, jakie kary są za to w użyciu ludności, Boga.

3) Wyobrażenie religijne: istota Boga, Chrystusa, N. P. Marji, apostołów, świętych, stosunek do religji, duchowieństwa, do innych wyznań. Życie doczesne, pozagrobowe, raj i piekło, wiara w djabła, upiory, wilkołaki, demony, duchy, wiedźmy, rusałki, mary, strachy, czary, uroki, widma i t. p. baśni o zaklętych skarbach, zapadłych miastach i kościołach, wróżby, tłumaczenie snów.

4) Zwyczaje i obyczaje; a) religijne: święta Bożego Narodzienia, Wielkanocy, Zielone Święta, Jana Chrzciciela (Kupały) (betlejem, szopka, gwiazda i t. p.); b]rodzinne: urodziny, chrzciny, ślub, wesele, pogrzeb, Dzień Zaduszny i t. p; c] rolnicze: zwyczaje związane z orką, zasiewem, kośbą, zażęciem, dożęciem, zwózką d) przyrodnicze: zamawianie i odmawianie deszczu, obrzędy ochraniające od nieszczęć i różnych klęsk żywiołowych.

5) Tańce, gry, zabawy, widowiska, chóry i wogóle sposoby spędzania wolnego czasu u dzieci i dorosłych. Narzędzia muzyczne.

6) Twórczość umysłowa: podania, legendy, powieści, bajki, kołysanki, anegdoty, żarty, listy i t. p.

7) Zmysł estetyczny: (dążenie do upiększania życia): w ubiorach w tańcach, grach, ozdobach, mieszkaniach, sprzętach, malowidłach i t. p. Książki, zabawki i obrazki będące w użyciu ludności. Starodawne rzeczy, będące w posiadaniu ludności.

8) Wiedza: wiadomości: a) z przyrody; pochodzenie, kształt, stan, czynności nieba i ziemi; słońce, księżyc, komety, gwiazdy; pochodzenie gór, jezior, rzek, deszczu, śniegu, gradu, mrozu, tęczy. Przesądy i zabobony co do pogody; b) lecznicze: sposób rozpoznawania i nazwy ludowe chorób u ludzi i zwierząt leczenie ich i zamawianie, rośliny i środki lecznicze; c) matematyczne; sposoby i środki rachowania; kalendarz ludowy, rachuba czasu, miary i przestrzeni.

Uwaga: każdą wiadomość należy zaopatrzyć notatką: gdzie ją znaleziono, kiedy, od kogo słyszane i t. p.

(„Orli Lot" rok V)

Zbieranie nazw geograficznych.

Źródłem z którego można czerpać materjał do swego zbioru jest w pierwszym rzędzie lud, dalej różnego rodzaju archiwalja, księgi gruntowe, plany i t. p. Wszystkie nazwy miejscowe dadzą się ująć w 8 grup:

1) Nazwy wodne, a to wód bieżących i stojących oraz miejsc z wodą w związku będących: źródła, rzeki, potoki, strumyki, strugi, wiry rzeczne, nurty (prądy rzeczne), mielizny i brody, starorzecza, wodospady, kanały, przekopy,—jeziora, stawy, studnie, bagna, moczary, błota, torfowiska, wyspy i ostrowy, zatoki, półwyspy, przylądki (na jeziorach), groble, tamy, śluzy, jary, zastawki rybackie i wszelkie z rybołówstwem związane urządzenia wodne.

2) Nazwy terenowe, określające rodzaj i charakter powierzchni ziemi: góry (pojedyncze i pasma, gniazda i t. p.), pagórki, skały, przełęcze, mogiły i kurhany, zwały, wydmy, płaskowyże—doliny, wąwozy, przekopy, jary, przepaści, urwiska, jaskinie i groty, jamy, usuwiska.

3) Nazwy leśne: puszcze, bory, lasy, gaje, zarośla, krzaki, karczunki i poręby, rewiry, samotne drzewa (n p. stare dęby i t. p).

4) Nazwy polne: pola orne, niwy, ogrody i sady, łąki, pastwiska, polany, hale, pasieki, poszczególne łany, nieużytki i ugory, uroczyska.

5) Nazwy graniczne: granice, miedze, kopce graniczne, płoty.

6) Nazwy osadnicze, określające wszelkie formy osad ludzkich: wsie i ich części, przysiółki, zagrody, folwarki, wólki, dwory, zamki, zamczyska, ruiny, grodziska (wały i szańce ziemne), mury, bramy i furty, młyny, karczmy, kuźnie, cegielnie, fabryki, huty (żelazne, szklane), kopalnie (czynne i nieczynne), kościoły i kaplice (wraz z ich wezwaniem).

7) Nazwy komunikacyjne: gościńce, drogi, ścieżki, miejsca rozstajne, perci, mosty, kładki, przewozy (promy), tunele. W miastach także ulice, place, rynki (dawne nazwy), miejsca odbywania targów i t. p.

8) Nazwy określające wszelkie pomniki, naturalne i sztuczne, od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów, aż do dziszejszych: t. zw. głazy olbrzymów, cmentarzyska, baby kamienne, drogowskazy, krzyże i figury przydrożne.

Ważną jest rzeczą zapisać przy każdej nazwie, jak lud, tłumaczy sobie jej znaczenie i powstanie, jeśli zaś do jakiegoś

miejca lub jego nazwy przywiązane jest podanie, legenda lub baśń ludowa, należy je także wiernie spisać. Pożądane są także wyczerpujące wzmianki o wszelkich znaleziskach prehistorycznych lub historycznych, o ich losie, względnie miejscu przechowania. przyczem konieczne jest dokładne określenie miejsca znaleziska.

Szczególny nacisk położyć trzeba na wierne oddanie brzmienia nazwy w gwarze miejscowej a także na akcent.

Nazwy wraz ze wszystkiemi dotyczącemi ich szczegółami najlepiej umieszczać na osobnych kartkach i dopiero po zebraniu w taki sposób całego materjału z danego obszaru, można przystąpić do zestawienia go w alfabetycznym wykazie.

Na pierwszej stronie takiego arkusza podać należy w środku tytuł: „Wykaz nazw miejscowych w gminie .... (nazwa urzędowa) w powiecie .... Poniżej ludowa nazwa tej miejscowości w gwarze miejscowej. U dołu strony podać spis zużytkowanych źródeł.

Następne arkusze podzielić linjami pionowemi na szereg podziałek mniej więcej równej (z wyjątkiem pierwszej, węższej) szerokości: 1. Pierwsza (1 cm. szer.) przeznaczona będzie na numery bieżące nazw miejscowych. 2. Druga szersza (5—6 cm) podaje współczesną urzędową formę nazwy, o ile taka istnieje. 3) Zródła, z których tą urzędową nazwę zaczerpnięto. 4. Dziś używana ludowa nazwa w dokładnem brzmieniu gwarowem. 5. Bliższe określenie informatora (starszy leśny, pasterz, pisarz gminny i t. p.) 6. Dawne formy tej nazwy, znalezione w drukowanych lub rękopiśmiennych źródłach. 7. Zródła, z których powyższej formy zaczerpnięto (wskróceniu j. w. 8. Bliższe określenie położenia danego miejsca lub przedmiotu. do którego odnosi się nazwa. Jeśli do wykazu dodana jest mapa, wystarczy odwołać się do niej, w przeciwnym razie miejsce określić należy za pomocą kierunku (strona swiata) i odległości od obranego punktu, n p. ratusza i t. p. b). Określenie rodzaju i charakteru miejsca lub przedmiotu, do którego nazwa się odnosi, n p. las, łąka, rola. Tu też podać można w przybliżeniu wielkość obszaru (w metrach kwadratowych, morgach, hektarach), jakość gruntu (gleby) i t. p. 10. W tej przedziałce jest miejsce na wszelkie uwagi i objaśnienia, dotyczące powstania nazwy, jej historji, legend, znalezisk areheologicznych, niezwykłych okazów przyrody w tem miejscu występujących i t. p. Niezmiernie pożądaną a nawet konieczną rzeczą jest dodać do każdego wykazu mapę okolicy, z której zebrano nazwy miejscowe,

wykonaną mniejwięcej w skali 1:2500, na której byłoby wpisane lub odpowiednimi (zgodnie z wykazem) numerami oznaczone wszystkie nazwy. Najlepiej byłoby zrobić na kalce kopję mapy wojskowej w skali 1:2500 o ile ta jest dostępna, ewentualnie pomniejszyć odpowiednio mapę katastralną. W braku tychże każda, choćby szkicowana mapa, będzie zawsze bardzo cennym dodatkiem do słownika nazw.

Zwyczaje święcenia ziela.

1. Kiedy i podczas jakich świąt święci się ziele.

2. Jakie zioła (rośliny) wchodzą w skład wiązki ziela? [podać nazwy ludowe tych ziół a obok nich naukowe, jeżeli są znane. Lepiej zasuszone zioła dołączyć do opisu].

3. Dlaczego ziele tak a tak się nazywa? Od czego pochodzą ich nazwy? [użycie, znamiona, zewnętrzne i t. p.]

4. Jakie legendy, podania, powieści łączy lud z każdą z tych roślin?

5. Jakie własności lecznicze lub inne przypisuje lud każdemu ziołu? Kiedy, na jakie choroby i w jaki sposób używa się je.

6. Kiedy powinno się zbierać zioła do święcenia i dlaczego?

7. Jak je należy układać wiązać i stroić?

8. Kto je powinien nieść do kościoła i z kościoła do domu i dlaczego?

9. Co się robi z zielem święconem po powrocie z kościoła, gdzie i jak przechowuje się je?

10. Czy, o ile starszy pamiętają, nie było dawniej jakiej różnicy w obchodzie święcenia ziół od zwyczajów dzisiejszych?

Ote szczegóły należy wypytywać się stare kobiety i pytać się o każdą rzecz zawsze kilku osób, gdyż jedna nie pamięta wszystkiego.

Opis kapliczek i krzyży.

1. Nazwa miejscowości, powiatu, województwa.

2. Oznaczenie miejsca na którym stoi kapliczka. [krzyż], n. p. przy drodze wiodącej do , przy kościele, cmentarzu, przybita na domu XX, w polu na gruncie XX.

3. Opis kapliczki:

a] materjał użyty do budowy;

b] wielkość, podać wszystkie wymiary;

c] szczegółowy i dokładny opis kształtu;

d] co mieści w sobie kapliczka? Jakie figury i obrazy? Z czego i jak są one wykonane?

e] jakie są ozdoby na kapliczce i w kapliczce, w którem miejscu?

f] napisy [podać wierną kopję, zachowując starą ortografję, rozdział wyrazów i t. p.

4. Kto kapliczkę wykonał? kto obrazy lub posągi?

5. Kto ufundował kapliczkę i dlaczego?

6. Legendy, podania i zabobony, przywiązane do kapliczki (dokładnie opisać i zaznaczyć jak się nazywa ten kto opowiadał, ile ma lat, skąd on to słyszał co opowiada. Każdy opis musi ilustrować fotografja lub rysunek (całości i szczegółów) i data wykonania opisu.

Napisy na nagrobkach.

Pożądanem jest, aby zebrać oryginalne napisy z starych cmentarzy, zaznaczając, miejsce, czas znalezienia i datę pochodzenia napisu.

Zakończenie roku szkolnego 1927 28 w Liceum.

Nawiązując do starej i szczytnej tradycji Czackiego, obchodziliśmy uroczyście w niedzielę 17—VI—b. r. zakończenie roku szkolnego i żegnaliśmy naszych Kolegów i Koleżanki, którzy ukończywszy szkoły odchodzili w świat.

Po uroczystej mszy świętej i nauce, wygłoszonej przez księdza prefekta Szafrańskiego, olbrzymia „Kolumnowa sala“ zapełniła się młodzieżą, nauczycielstwem i rodzicami. Uroczystość zaszczycił swą obecnością delegat M. W. R. i O. P. p. Stanisław Michalski, szef departamentu szkół wyższych.

Po odśpiewaniu pieśni „Jeszcze Polska“, popisach muzyczno-

wokalnych młodzieży Seminarjum, Gimnazjum, „Chóru dziecięcego" oraz pięknych deklamacjach, Kierowik Pedagogiczny Liceum, Pan Stanisław Dobrowolski w swem przemówieniu podziękował p. Michalskiemu za przybycie do Krzemieńca i przedstawił zwięzłe a bogate w treść sprawozdanie z działalności Liceum w r. szk. 1927—28.

W imieniu grona nauczycielskiego pożegnał abiturjentów serdecznie p. prof. Kempf-Sokorski, życząc im powodzenia w późniejszem życiu.

Od abiturjentów przemawiał kol. Trószyński zapewniając swych wychowawców, że cały zastęp nowych obywateli pójdzie w nowem życiu drogą prawą i nigdy nie przyniesie ujmy tej, uczelni, w której pobierał nauki. Do kolegów pozostających jeszcze w szkole zwrócił się ze słowami, by i oni starali się o podniesienie szkoły i by później szli również drogą prawdy.

Kol. Danilczuk Wł. pożegnał odchodzących w imieniu całej młodzieży Liceum, podkreślając głównie to, by nie zapominali o szkole, nauczycielstwie i o swych kolegach. Ze swojej strony zapewniał, że pozostający w szkole również o nich nie zapomną i za rok lub dwa wstąpią w ich szeregi, by razem pracować dla dobra kraju. Życzenia, jakie im składał zawierały się w jednem zdaniu: „...Stańcie się podobnymi do tych, którzy te mury przed stu laty opuszczali, do tych, którzy swą pracą i wytrwałością nietylko dali dowód zrozumienia haseł i myśli Czackiego, nietylko rozsławili swe imiona, ale złotemi zgłoskami zapisali w kartach dziejów naszego narodu, nazwę szkoły, która ich przygotowała do życia—nazwę Liceum Krzemienieckiego. Jdźcie z imieniem Boga i Ojczyzny na ustach".

Po krótkiej przygrywce orkiestry i śpiewach nastąpiło rozdanie świadectw abiturjentom z rąk p. Michalskiego.

Uroczystość ta, jak i październikowa ku czci Czackiego, żywo nam przypomina dawne czasy, dawne dzieje tej szkoły, bo nic tak nie potrafi wpoić w dusze pamięci o minionej świetności, jak uroczysty i poważny charakter akademji. Chwila ta zmusza człowieka do rozwagi, do postanowienia by postępować tak, jak postępowali Ci poprzednicy nasi, do których tradycyjnie się nawiązuje. Niechby Liceum dzisiejsze stało się podobnem do dawnego!

Obozy letnie.

Liceum Krzemienieckie urządza podczas wakacyjnych miesięcy sześciotygodniowe obozy dla swojej młodzieży na Helu: „Obóz Morski" i „Obóz Wypoczynkowy" dla polepszenia zdrowia. Część „Obozu Morskiego" t. zw. „Obóz Wędrowny" odjeżdza na Hel z Łucka dwoma łodziami

własnoręcznie zbudowanemi do tego celu. Reszta odjeżdża pociągiem 29 czerwca.

Szczegóły podamy w następnym numerze „Naszego Widnokręgu".

Od redakcji.

Przez cały okres zimowy b. r. szkolnego „Nasz Widnokrąg" nie wychodził z druku. Długa ta przerwa była wywołana różnemi powodami.

Główną przeszkodą był stan materjalny kasy. Na poprzednie numery wydaliśmy zapasową gotówkę, a gdy w ostatnim czasie przychody Koła zredukowały się do minimum, musieliśmy wydanie niniejszego numeru odłożyć na pewien czas. Obecnie dzięki uprzejmości Zarządu Liceum uzyskaliśmy na ten cel subsydjum, więc niezwłocznie przystępujemy do pracy. Ale to nie wszystko! Pozostaje jeszcze jedna bardzo ważna kwestja do załatwienia.

Aby pisemko mogło regularnie wychodzić z druku, musimy wszyscy razem wziąść się do pracy. Kilka osób mimo dobrych chęci nic nie potrafi zrobić.

Przeto do Was zwracamy się Koleżanki i Koledzy z prośbą byście nam dopomogli w tej pracy.

Ścisły krajoznawczy dotychczas kierunek pisemka zmieniliśmy dodając działy „literacki, z życia w szkole i rozrywkowy" chcąc w ten sposób dać każdemu czytelnikowi artykuły takiej treści jaką on najbardziej się interesuje. Dzięki temu i opracowanie numeru powinno nie nastręczać większych trudności gdyby szerszy ogół Koleżeństwa przyszedł nam z pomocą.

Pragnieniem naszem jest w obecnej chwili, aby „Nasz Widnokrąg" nie był opracowywany tylko przez parę osób piszących stale, lecz aby w tej pracy brało udział jaknajwięcej młodzieży.

Chcemy widzieć zainteresowanie się niem—to nas będzie pobudzać do pracy.

Prosimy przeto Was Koleżanki i Koledzy o nadsyłanie artykułów— treści jak zaznaczyliśmy różnej. Nie zrażajcie się myślą, że nie potraficie dobrze napisać rzeczą redakcji jest poprawić je uzupełnić i uczynić odpowiedniemi do druku.

Po dłuższem ćwiczeniu się w pisaniu nabierzecie należytej wprawy i zrozumiecie, że tylko dzięki gorliwej pracy da się coś osiągnąć.

Pragniemy aby pisemko stało się odzwierciadleniem naszego życia szkolnego, by stało się wyrazem naszych ideałów i uczuć, by stało się spójnią któraby łączyła nas przebywających w szkole z starszymi kolegami którzy ją już ukończyli. A gdy zobaczymy sami naocznie wyniki swej pracy, jesteśmi pewni, że wtedy już żadne przeszkody nie będą nieprzezwyciężonemi.

W nadziei, że zostaniemy zrozumiani przez Kolegów, którzy ze swej strony gdyby mieli jakieś propozycje dotyczące urozmaicenia naszego pisemka zechcą łaskawie nam je podać, pozostajemy.

Redakcja.

Wydawca: Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbalda Bessera, Młodzieży Liceum Krzemienieckiego pozostające pod opieką p. prof. Franciszka Mączaka.

Komitet redakcyjny: W. Danilczuk, W. Mróz i Z. Korb.

DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU.

Stron. 30 wiersz 2 od dołu jest Mniszkówna ma być Mniszchówna
„ 26 pod drzeworytem opuszczono napis: Wejście do zagrody w Żołobach.
„ 10 wiersz 5 od góry jest błotą ma być błota
„ 10 „ 3 „ dołu „ świeżyste ma być śnieżyste

Cena numeru 70 gr.

Wydawca: Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbalda Bessera, Młodzieży Liceum Krzemienieckiego pozostające pod opieką p. prof. Franciszka Mączaka.
Komitet redakcyjny: W. Danilczuk, W. Mróz i Z. Korb.